

NINIEJSZY TEKST STANOWI FRAGMENT KSIĄŻKI:

Zygmunt Gloger

PISMA ROZPROSZONE

TOM I

1863–1876

Redakcja naukowa edycji
Jarosław Ławski i Jan Leończuk

Wstęp
Jarosław Ławski i Grzegorz Kowalski

Opracowanie tekstów i przypisy
Grzegorz Kowalski i Łukasz Zabielski

Noty i słownik czasopism
Anna Janicka

Indeksy opracowali
Michał Siedlecki i Monika Jurkowska

Całość 3-tomowej edycji można znaleźć na stronie
<http://www.ksiaznicapodlaska.pl/statics/gloger.html>

Publikacja powstała w ramach grantu NPRH pn. *Naukowa edycja krytyczna „Pism rozproszonych” Zygmunta Glogera w trzech tomach*. Czas trwania projektu: lata 2013–2017

Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku
Katedra Badań Filologicznych „Wschód – Zachód” Uniwersytetu w Białymstoku
Wydział Filologiczny Uniwersytetu w Białymstoku

KSIĄŻNICA
PODLASKA



**NARODOWY PROGRAM
ROZWOJU HUMANISTYKI**

Białystok 2014

XI. „Gazeta Rolnicza”

1

Z BIAŁOSTOCKIEGO, W SIERPNIU,

„Gazeta Rolnicza” 1874, nr 34;

tekst opublikowano w rubryce „Korespondencje” na s. 271-272,

z podpisem: „Z.G.”.

Obowiązkiem *ziemianina* jest nie tylko umiejętność wydobycia korzyści z ziemi w postaci ziarna, ale także wszelkiego produktu, który koszt pracy i rentę należy opłaca. Mamy tu na myśli ogrodnictwo i sadownictwo. Że cieplarnie i kwaciarnie po wsiach naszych nie mogą powrócić nawet nakładu (z wyjątkiem może ananasarni¹), to rzecz bardzo naturalna. Że nawet uprawa warzywa w znacznym oddaleniu od kolei i większych miast mniej u nas przynosi zysku niż produkcja zboża, to także jest wiadomym. Ale są okolice, gdzie źródło zbytu można otworzyć i stosunkowo znaczne osiągnąć korzyści, a jednak tak się nie dzieje. O takich właśnie okolicach chcemy mówić.

Wiadomo, że kraje północne Rosji nie produkują smacznych owoców, a nawet Rosja środkowa głównie tylko jabłka ma w swoich sadach. Klimat i przyroda ma swoje niezłomne prawa. Toteż tak olbrzymi konsument, jak Petersburg, sprowadza sobie owoce z południa i zachodu Europy, płacąc za nie nader wysokie ceny! Od czasu tedy zbudowania drogi żelaznej petersbursko-warszawskiej², to jest od roku 1861, otworzył się w kraju naszym dla okolic przyległych tej kolei korzystny zbyt owoców na północ, korzystniejszy daleko niż do Warszawy, gdy handlarze rosyjscy poszukują u nas tych owoców, czego ze strony warszawskich nie mamy. Tymczasem cóż się dzieje? Sady nasze przy dworach (bo lud mało ich posiada) wystarczają przy średnim urodzaju tylko na miejscowe potrzeby. To samo więc już, że tylko co lat kilka miewamy do zbycia produkt dla dalszych okolic, sprzeciwia się zawiązaniu jakichkolwiek stalszych³ na drodze tego przemysłu stosunków handlowych. Dalej wiedzieć trzeba, że o ile sady nasze obfitują w gatunki letnie, nietrwałe i stąd do dalszego przewozu niezdatne, o tyle mało mamy owoców jesiennych i zimowych najbardziej poszukiwanych. Z tego wypływa, że gdy gruszki, które po dojrzaniu dłużej tygodnia nie leżą, musimy sprzedawać czasem po 8 złp. korzec, to zimowe nieraz sami kupujemy w Warszawie. Wielce szkodliwym jest także pospolity dotąd zwyczaj wydzierżawiania sadów Żydom, którzy gruszki i jabłka nie zrywając, ale otrząsając, łamią przez to drzewa, a owoce przez pobicie czynią nietrwałymi i do transportu niezdatnymi, wynosząc się zaś z sadów przed wrześnieowymi świętami⁴, otrząsają i owoc zimowy, który aby długo leżał, powinien do października zostawać na drzewie, tak zaś psuje się przed czasem i właściwego smaku nie nabiera.

Te i tym podobne są tego przyczyny, że zamiast znakomite otrzymywać korzyści z sadów i dla potrzebionych kieszeni naszych nowe źródło przychodu otworzyć, widzimy tylko co lat kilka, jak przybywa handlarz z Rosji do Łap⁵, Białegostoku lub innej stacji i, zwiąawszy się od razu w koalicję z miejscowymi Żydkami, dosyć drogo nabywa od nich kilkadziesiąt korców lichego owocu, na którym pomimo to w Petersburgu zysk odnosi.

Na pojedynczych usiłowaniach ziemian w celu podniesienia sadownictwa w stronach nadnarwiańskich nie brakło. Wymienimy tu tylko pana Biłgorajskiego z Glinnika⁶ (w powiecie bielskim), który przez lat kilkadziesiąt wybornych szczepów ze swego ogrodu dla okolicy dostarczał. Ale mrozy w roku 1870 i 1871 zadały straszliwe cięgi sadom starym i młodym, tak że rodzaj zwątpienia opanował miłośników pomologii⁷, gdy większa część zagranicznych i delikatniejszych gatunków owoców wymarzała. Czyżbyśmy więc mieli opuścić ręce? – Bynajmniej! Jeżeli bowiem kilkudziesięcioletnie drzewa wymarzały w tych latach, to jest najlepszym dowodem, że tylko co lat kilkadziesiąt podobne zimy bywają. Prawdopodobnie więc nasze i następne pokolenie już może nie doznać raz wtóry podobnej klęski. Zresztą widzieliśmy, że niektóre wyśmienite gatunki zupełnie nie ucierpiały – i to może być szacownym doświadczeniem. Radzilibyśmy także spróbować szczepów z Rygi, gdzie jest kilka znakomitych przedsiębiorczych sadów, a gatunki muszą być wytrwalsze od sprowadzanych przez warszawskich ogrodników z południa. Zaniechać tej gałęzi wiejskiego korzystnego przemysłu byłoby z naszej strony arcyniedorzecznym, a jak rzucić się pojedynczo nad siły i zakładać po włóce sadu jest znowu niekonsekwentnym, to także kilkadziesiąt drzew, każde innego gatunku, tylko dla domowej wygody służyć mogą i wystarczą. To i owo drzewo zwykle nie urodzi, a żadnego gatunku nie zbierze się poważniejsza miara, co w handlu jest rzeczą niemałej wagi. Zdaniem naszym, każdy folwark powinien mieć dwa do trzech morgów owocowego sadu, licząc mniej więcej po sto drzew na morgu nowopolskim. Powszedniejszych i pokupniejszych gatunków powinno być po 20-30 drzew w jednej miejscowości lub rzędzie, dla łatwiejszego dozoru, ocienienia, owocobrania i sprzedaży znaczniejszej ilości. Gatunków zimowych powinno być tyle, co jesiennych i letnich. Aby owocu było więcej i łatwiejszy do zebrania, drzewa nie powinny być puszczane wysoko na jednym pniu, niby maszcie, ale w koronę od ziemi rozłożystą i szeroką, tak zaleca dzisiejsza sztuka sadownicza, na której pole zabłądziliśmy mimochodem.

¹ Ananasarnia – rodzaj szklarni służącej do hodowania ananasów.

² Kolej Warszawsko-Petersburska – dawna linia kolejowa łącząca Warszawę z Petersburgiem. Była to druga linia kolejowa na ziemiach ówczesnego Królestwa Polskiego (po Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej). Została otwarta w roku 1862.

³ „Stalszych” – w sensie: bardziej stałych, ustabilizowanych.

⁴ Żydzi w okolicach września, w miesiącu *tiszwri* świętują między innymi *Rosz ha-Szana*, czyli Nowy Rok.

⁵ Łapy – w wieku XIX była to osada szlachecka nad Narwią, położona w powiecie mazowieckim guberni łomżyńskiej; obecnie: miasto w województwie podlaskim, powiecie białostockim.

⁶ Franciszek Józef Biłgorajski (1794–1878) – powstaniec, zesłaniec, pamiętnikarz, znany sadownik, miał majątek w Glinniku (w czasach Glogera wieś w powiecie bielskim guberni grodzieńskiej w Imperium Rosyjskim).

⁷ Pomologia – nauka o budowie drzew i krzewów owocowych, ich odmianach, pochodzeniu, pokrewieństwie, wykorzystaniu.

2

Z TYKOCIŃSKIEGO, W PAŹDZIERNIKU, „Gazeta Rolnicza” 1874, nr 43; tekst opublikowano w rubryce „Korespondencje”, na s. 344, bez podpisu.

Wskutek przedziwnie sprzyjającej pogody siewy nie zostały prawie nigdzie spóźnione, co jest jednym z ważnych warunków urodzaju. Ziemia atoli przy jej zeschnięciu nie wszędzie mogła być należycie uprawioną i oziminy dość smutnie wyglądają, bo te tylko ziarenka zeszyły, które wilgoci zachwyciły z głębi, przez całą bowiem jesień nie mieliśmy ani jednego rześistego deszczu.

Okolica nasza reprezentowana była na wystawie rolniczej przez dwóch tylko wystawców, nie możemy bowiem zaliczać trzeciego, który w czerwcu jeszcze sprzedawszy dobra Mężenin¹ i 116 włók boru spekulantom leśnym z Berlina (za wartość samego drzewa), w cztery miesiące później zaprezentował na wystawie hodowlę modrzewi z dóbr powyższych jakoby swoich, lekceważąc tym sposobem cel, znaczenie, doniosłość i zarząd wystawy. Podobny atoli przykład, który chcielibyśmy widzieć rzeczą przypadku, nie ma związku z dobroczynnym wpływem, jaki ostatnia uroczystość rolniczo-przemysłowa wywarła niezawodnie, wpływem, który dziś już kiełkuje, a z latami owoce przyniesie.

Najpierw na wystawę pośpieszyli w tym roku prawie wszyscy ziemianie stron naszych bądź nawet właściciele małych folwarków, bądź ci, którzy na poprzednich nie bywali. Jedni przypatrzyli się rzeczom i wynalazkom, których nigdy jeszcze nie mieli sposobności widzieć, pesymiści znowu przekonali się, że postęp istnieje, że choć w pewnych granicach, ale jest dla każdego możliwym, że kraj ma co pokazać, że zastęp ich, trzymając się rutyny, z każdym dniem dalej pozostaje w tyle i staje mniej liczny. Nabrali więc ochoty do zaprowadzenia przynajmniej drobnych reform, na przykład w narzędziach do uprawy roli, w chowie chlewni², rogacizny³ i tym podobne, co bez wątpienia jest lepszą drogą do postępu niż gwałtowne i nagłe przewroty. Niektórzy nawet mniejsi właściciele kupili narzędzia i maszyny, co nas serdecznie pocieszyło, które jednak dotąd nie zostały im jeszcze przez fabryki odesłane. Mamy tu na myśli młócenie ręczne: które jeżeli będą dokładnie ziarno wymłacać, a słomy przy tym nie siekać, to dla kilkuwłókowych właścicieli nie mała wygodę i pożytek przyniosą.

Co się tyczy młocarni parowych, to tych liczba szybko rośnie w większych gospodarstwach guberni łomżyńskiej. Pozwala to na wielkie dostawy zboża w nader krótkim czasie po żniwach, ale za to wpływa niezawodnie na obniżenie cen jesiennych.

Nadzwyczajny brak ogrodników daje się coraz bardziej uczuwać w naszej okolicy. Dla oszczędności bowiem bardzo mała liczba dworów utrzymuje teraz ogrodniczaków⁴, z których werbowali się wszyscy ogrodnicy przy braku szkół sadownictwa. Uczniowie zaś ogrodów warszawskich są zwykle za drodzy na partykularz⁵, a wśród młodzieży wioskowej jest niezmiernie trudno o powołanie i zamiłowanie nawet do tak przyjemnego zawodu. Zwyczaj także zmiany ogrodników na Nowy Rok jest wcale niestosowny. Odprawiający się bowiem człowiek niechętnie zbiera i zostawia dla swego następcy nasiona, niechętnie przygotowuje na zimę inspekty⁶ i tym podobne. Naszym zdaniem, byłby stosowniejszym święty Michał⁷, to jest kres, w którym owoce całorocznej pracy ogrodniczej dojrzały, po którym zaś zaczyna się rok inny i przygotowywania do niego jesienne, od których na przykład zimowe inspekty głównie zależą.

¹ Mężenin – wieś na terenie ziemi łomżyńskiej.

² Chlewnia – w tym kontekście: trzoda chlewna.

³ Rogacizna – bydło rogate.

⁴ „Ogrodniczak” – prawdopodobnie chodzi o niewykwalifikowanego pracownika ogrodowego. Podobne znaczenie ma w polszczyźnie Glogera wyraz „sadowy”.

⁵ Partykularz – odcięta od świata prowincja, miejscowość odizolowana od ośrodków edukacyjnych, kulturalnych.

⁶ Inspekt – mała drewniana, domowa szklarnia, skrzynia na przechowanie roślin.

⁷ Dzień świętego Michała przypada na 29 września.

Z POWIATU BIAŁOSTOCKIEGO, W GRUDNIU,

„Gazeta Rolnicza” 1874, nr 49, s. 392;
tekst opublikowano w rubryce „Korespondencje”,
bez podpisu.

Powiat nasz posiada wyborne komunikacje, przecięty jest bowiem dwoma kolejami (Petersburską¹ i Grajewską²) krzyżującymi się pod Białymstokiem; także oblany od południa i zachodu Narwią i Biebrzą. Za to ubogi jest w komunikacje pośrednie, ale ważne, jakimi są drogi bite. Mają temu w części zaradzić projektowane dwie nowe żwirówki z Goniądza³ do Tykocina⁴ i z Knyszyna⁵ do tego miasta (w Królestwie Polskim), pod którym mają być odbudowane mosty na Narwi. Za rękojmię rychłego urzeczywistnienia tych zamiarów uważamy twierdzą w Goniądzu, do której wzniesienia prowadzą się już roboty przygotowawcze.

Jeżeli zarzucają nieraz ziemianom brak przedsiębiorczości, to zarzut ten obciążać powinien zarówno i wielu przemysłowców. Tak na przykład nie możemy zdobyć się na wyrobnię narzędzi rolniczych w Białymstoku lub wreszcie skład maszyn i narzędzi z fabryk warszawskich i innych w kraju. Wszystkie warunki sprzyjają ku temu: Białystok, miasto duże i fabryczne; koleje rozchodzą się w cztery strony, przecinając okolice, w których dźwiga się rolnictwo, a które są pozbawione wszelkich podobnych zakładów do tego stopnia, że po lada bagatelę do młocarni lub innej maszyny trzeba albo wysyłać umyślnego człowieka do Warszawy (mil 20 do 30) lub czekać miesiąc na okazję. Zakład taki stałby się wielce użytecznym dla szerokiej przestrzeni kraju bądź dostarczając pługi, które w tych stronach w powszechne wchodzić użycie, bądź pośrednicząc z wielkimi fabrykami, bądź posiadając uzdolnionych majstrów i maszynistów do naprawy i zastosowywania maszynki narzędzi, których to ludzi zupełny brak w wielu okolicach zniechęca ziemian i uniemożliwia techniczny postęp rolnictwa. Wyborne powodzenie takiego zakładu można z góry zaręczyć, jeżeli prowadzonym będzie uczciwie, umiejętnie i nie zapomni o drobnej z pozoru, a ważnej w istocie kwestii szczegółowych ogłoszeń w pismach warszawskich dla dokładnego zawiadomienia ziemian.

W powiecie naszym mamy kilka dobrych piwowarni, a mianowicie w majątkach: Dojlidy, Lewickie, Nowa Wieś i Nowosiółki⁶. Ta ostatnia, będąca własnością pana Alfreda Moesa⁷, wyrabiająca doskonałe piwo zwyczajne i bawarskie, rozwija się obecnie na wielką skalę. Mała odległość od Białegostoku pozwoli zapewne temu zakładowi rozsyłać kolejami wyborny napój w dalsze strony. Od przemysłu piwnego przekakujemy do dobytku, który w okolicach naszych prawie corocznie przesładowany jest zaraźliwymi chorobami, a szczególnie księgosuszem⁸ i karbunkułem⁹. Brak policji weterynaryjnej i stowarzyszenia do ubezpieczeń księgosuszowych dotkliwie czuć się daje.

Wileński bank ziemskiego kredytu w rozwoju swoim napotyka niemałe trudności, które nie pozwalają mu stać się użyteczną krajową instytucją. Do pomyślnego kursu jego papierów potrzeba przede wszystkim bezpieczeństwa kapitału, czyli pożyczek polegającego w znakomitej części na ilości zasobnych pretendentów do nabywania dóbr wystawionych za dług na sprzedaż. Tymczasem pretendentów tych z przyczyny wyłączeń wyznaniowych albo brakuje zupełnie, albo są to w małej liczbie ludzie bez kapitałów, co stawia bank w trudnym i kłopotliwym położeniu.

¹ Kolej Warszawsko-Petersburska – dawna linia kolejowa łącząca Warszawę z Petersburgiem. Była to druga linia kolejowa na ziemiach ówczesnego Królestwa Polskiego (po Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej). Została otwarta w 1862.

² Kolej Grajewska – Kolej Brzesko-Grajewska – odcinek kolejowy z Brześcia nad Bugiem przez Białystok do Prostek, połączony z Pruską Koleją Wschodnią do Królewca. Po drodze do Prostek pociąg zatrzymywał się w Grajewie. Kolej uruchomiono w 1873 roku.

³ Goniądz – miasto nad Biebrzą, w XIX wieku należało do powiatu białostockiego; współcześnie w województwie podlaskim, powiecie monieckim.

⁴ Tykocin – miasto na Podlasiu, położone w Kotlinie Biebrzańskiej nad Narwią, na zachód od Białegostoku. W nagrodę za zasługi otrzymał je w roku 1661 Stefan Czarniecki, potem Tykocin przeszedł na własność Branickich; w czasach Glogera należał do powiatu mazowieckiego guberni łomżyńskiej w Królestwie Polskim.

⁵ Knyszyn – w czasach Glogera było to miasto w powiecie białostockim guberni grodzieńskiej w Imperium Rosyjskim, położone nad rzeką Jaskrzanką; współcześnie administracyjnie w województwie podlaskim, powiecie monieckim. Było niegdyś miastem królewskim Korony Królestwa Polskiego – Knyszyn otrzymał prawa miejskie od króla Zygmunta Augusta w roku 1568.

⁶ Dojlidy, Lewickie, Nowa Wieś i Nowosiółki – majątki w dawnym powiecie białostockim guberni grodzieńskiej w Imperium Rosyjskim.

⁷ Trudno ustalić, o którym przedstawicielu rodziny Moesów mowa. Christian August Moes (1810–1872) przybył do Zgierz w 1830 roku. W 1838 założył tam z bratem, Fryderykiem Karolem, manufakturę sukienniczą. W Choroszczy Moesowie pojawili się w 1840 roku, kiedy to została im wydzierżawiona przez jej ówczesnego zarządcę, Jana Leśniewskiego, pełnomocnika przebywającego we Francji właściciela, Tadeusza Mostowskiego. Christian August zmarł w 1872 roku, miał 15 synów, kilku z nich miało na imię Alfred. Zakład tekstylny w Choroszczy odziedziczył najstarszy syn, Karol August, zaś dobra w Nowosiólkach Kamil Alfred. Moesowie opuścili Podlasie w 1915 roku. Zob. J. Waczyński, *Tradycje przemysłowe Choroszczy*, w: *Czas na Podlaskie. Choroszcz. Referaty z sesji historycznej 8 września 2007 r.*, Białystok 2008; A. Dąbrowska, *Moesowie. Trzy pokolenia fabrykantów z Choroszczy*, „Białostoczczyzna” nr 1 (57), Białystok 2000. Być może chodzi o Alfreda Moesa-Oskragiełło (ok. 1850–1910) – szlachcica, ziemianina, podróżnika, jednego z synów Christiana Augusta.

⁸ Księgosusz lub pomór bydła (łac. *Typhus bovis contagiosus*) – zaraźliwa, ostro przebiegająca choroba wirusowa bydła i dziko żyjących przeżuwaczy.

⁹ Karbunkuł – inaczej: czyrak gromadny (albo mnogi); ropne zapalenie z wytworzeniem czopa martwiczego, powodujące powstawanie ropieni.

4

Z TYKOCIŃSKIEGO, W STYCZNIU, „Gazeta Rolnicza” 1875, nr 5, s. 39-40; tekst opublikowano w rubryce „Korespondencje”, z podpisem: „Ziemianin”.

Już dawno nie mieliśmy zimy, która dałaby tyle dobrej, sannej drogi¹, co tegoroczna. Dla wywózki drzewa i zboża wyśmienita to pora, lecz cóż z tego, gdy o kupców na zboże bardzo trudno, a ceny ziarna są bardzo smutne dla ziemian. Żyto płaci u nas tylko rs. 3 kop. 30-50, pszenica około rs. 6, jęczmień rs. 3 kop. 50-60, owies około rs. 3. Z cyfr powyższych widzimy nader rzadki wypadek, że cena owsa dorównywa prawie żytu, a jęczmień jest droższy od tego ostatniego. Dość wysokie ceny owsa od lat wielu przemawiają bardzo za zwróceniem bacniejszej uwagi ziemian na jego produkcję. Jęczmień do prawdziwego urodzaju potrzebuje wielu warunków i stąd Niemcy zowią go „dzieckiem kultury”. Przy mniejszej kulturze rodzi się on dziwnie dorodny tylko na Wołyniu, który też zasypuje nim położone przy kolejach browary sąsiednich prowincji. Nie mamy bynajmniej na myśli odradzanie rolnikom uprawy jęczmienia, ale chcielibyśmy zwrócić uwagę niektórych, że tam, gdzie często to ziarno chybia, a dobre plony rzadko daje, wyborny może rodzić się owies i przynieść bez porównania większy dochód, pomimo pozornie niższej ceny korcowej. Nie zniechęcamy do jęczmienia, ale zachęcamy do owsa, który o tyle jest szczęśliwym ziarnem, że mając zawsze pokup w kraju nie ogląda się na ceny zagraniczne.

Okolica nasza nie należy do zbyt szczęśliwych pod względem łatwości o czeladź, zawsze jednak zauważyliśmy pewien mały postęp ku lepszemu od lat dziesięciu. Wyginęła tylko zupełnie rasa dobrych ogrodników, gumienych, czyli karbowych² i ekonomów³, a nowej nie potrafiliśmy stworzyć. I nie wszyscy jeszcze

wierzmy, że oni sami nie wyrastają, jak grzyby po deszczu, ale obok ich potrzeba do tego naszej roztropnej pracy, pracy nie jednostkowej, ale ogólnej wszystkich ziemian.

Zauważyliśmy, że pierwsza służba oficjalisty⁴ czyni ogromny wpływ na jego całe życie. Jeżeli młody człowiek przewałęsa się lat kilka w jakim dworze, nietraktowany przez swego pryncypała jako uczeń przez praktycznego nauczyciela, ale jako mechaniczne narzędzie do wyręki, to już później nader rzadko wyrobi się z niego należyty urzędnik gospodarczy. Przez całe życie żadna służba mu nie dogodzi, a każdy wymagany porządek będzie się wydawał grymasem.

Do niemałych kłopotów gospodarskich należy mania czeladzi corocznej zmiany służby i nadmierne podwyższanie zasług. Ale przyznać trzeba, że przyczynia się do tego brak solidarności u naszego ziemiaństwa, które mogłoby od razu zaradzić złemu za pomocą wspólnej a silnej umowy znoszącej wzajemnie odmawianie sług i wszelkie przetargi tak szkodliwe. Istnieje ona wszędzie po trochu, ale ograniczają[c] się zwykle tylko do bliższych sąsiadów i znajomych, ma przeważnie na względzie sąsiedzkie stosunki, gdy tymczasem powinna wypływać z zasadniczych pojęć dobra ogólnego i stosować się zarówno do ogółu. Z drugiej strony ze smutkiem wyznać trzeba, że z owego mnóstwa powracających z wojska młodych, silnych i zdrowych ludzi, zaledwie dziesiąty ma ochotę do rzetelnej pracy w prywatnym obowiązku.

¹ Sanna – droga usłana śniegiem, po której można jeździć saniami (albo także: jazda saniami po śniegu, na przykład podczas kuligu).

² „Gumienny”, „karbowy” – jak podaje sam Gloger w *Encyklopedii staropolskiej ilustrowanej*, t. III, Warszawa 1900: „Karbowy – gospodarz gumienny, zwany także w różnych okolicach karbownikiem, gumiennym lub włodarzem”.

³ Ekonom – tytuł zarządcy gospodarującego mieniem, powierzonym przez właściciela.

⁴ Oficjalista – czyli: urzędnik publiczny, a także ktoś zatrudniony do zarządzania prywatnym majątkiem.

5

Z POWIATU MAZOWIECKIEGO, W LIPCU, „Gazeta Rolnicza” 1875, nr 29; tekst opublikowano w rubryce „Korespondencje” na s. 231-232, bez podpisu.

Ponieważ podwaliną umiejętnego rolnictwa jest doświadczenie połączone z nauką i wiedzą, uważamy przeto za rzecz niezmiernie pożyteczną dla rolnika baczenie zwiędzanie dobrych gospodarstw jako rezultatów z doświadczenia i nauki powstałych.

Czyż potrzeba tego dowodzić? Czyż zaprzeczy kto, że praktyka dla zmysłów plastyczniej rzecz przedstawia niż książka, że korzystać z owoców umiejętnego doświadczenia innych jest to przeskakiwać dziesiątkami lat własne zacofanie!

Ale na podobne przeglądy nie wyprawiamy ogółu ziemian naszych nad Ren¹ ani Tamizę², bo to dużo by kosztowało, a niewiele przyniosło korzyści.

Niech tam sobie jadą ci, dla których już nic nie ma nowego nad Wisłą i Wartą. Dla ogółu radzimy pierwiej poznać to, co jest godnego widzenia pod niebem słowiańskim, w kilkudziesięciomilowym promieniu od Warszawy. A znajdzie się tam wiele do widzenia nie tylko dla rolnika, ale nawet dla technologa i górnika. Już w samym Królestwie, zachodnich guberniach i Galicji mamy rozrzucone tu i owdzie wzorowe gospodarstwa, a cóż dopiero mówić o Szląsku, który tak pod względem rolniczym, jak przemysłowym należy do najpierwszych okolic w Europie, o Księstwie Poznańskim³ i Pruskim Powiślu⁴, gdzie gospodarstwa należą do najlepszych w Cesarstwie Niemieckim, a rozmówić się może każdy naszym językiem. Przy

dzisiejszych komunikacjach koszta są niewielkie, a w tak pożytecznym celu podjęte opłacają się z lichwiarskim procentem.

Na szczęście przemija powoli epidemia podróŜomanii, pociągająca z nadejściem lata całe stada kawek i gawronów na zbijanie zagranicznych bruków i gapiostwo, wspieranie kosztem ubogiego kraju drogich restauracji, domów gry i rozpusty na Zachodzie, i napychanie kieszeni Niemcom lub wszelkiego rodzaju wydrwigroszom. Ale czemuŜ nie przyszła jeszcze chwila, w której by kaŜdy ziemianin przyjął za zasadę, stosownie do swego czasu i funduszków, zrobić raz lub kilka razy do roku skromną wycieczkę mil kilkanaście lub kilkadziesiąt dla poznania jakiegoś wzorowego gospodarstwa.

Podobno nie omylimy się, twierdząc, Ŝe gdybyśmy zamiast szukać hrabiostwa w hotelach zagranicznych lub zamiast zamknąwszy się w parafii na wzór tabaki w rogu, nie wiedzieć o ulepszeniach, z których korzysta bliski sąsiad, robili takie wycieczki od lat trzydziestu (kiedy to satyryczną chłostę sprawił naszej braci zacyjny chirurg filozofii), to niezawodnie kraj nasz całkiem inne zajmowałby juŜ stanowisko. Nasza serdeczność, szczerokość i uczynność wybornie pomagać powinna turystom do zbierania owoców w czasie wycieczek rolniczych.

Nakazuje te cnoty ludzkość, logika i obowiázek obywatelski. Gdzie idzie o pozytek, tam etykietę i ceremonię zostawmy lalkom, próŜniakom i pyszałkom, bo z pracą, tą wiekuiatą podwaliną powszedniego bytu naszego, zgadza się tylko skromna przyzwoitość.

Od kwestii wyzej poruszonych trudno nie zboczyć na bliską arenę wystaw rolniczo-przemyslowych, które właŝnie przedstawiać powinny ogólny obraz rezultatów wszystkich lepszych gospodarstw w kraju. JeŜeli zwiedzenie gospodarstwa pozwala rozpatrzyć sam warsztat i jego działanie, to wystawa jest popisem owoców tej działalności. Widzimy wiéc, Ŝe jedno dopełnia drugiego i w parze iść często powinno. ToteŜ wystawy powiatowe, w dobrych gospodarstwach urządzane, uważamy zwłaszcza dla mniejszych właścicieli za bardzo pozyteczne, lubo nie mogą one nigdy odjąć wielkiego znaczenia wystawom krajowym, takim na przykład, jak zeszloroczna warszawska, której wpływ poŜądany napotkaliŝmy juŜ w wielu zakątkach. W interesie wiéc postępu rolniczego byłoby arcypoŜądanym urządzenie takiejŝe wystawy w roku 1876. Popisy bowiem podobne, jeŜeli nie są periodyczne i na przykład co rok lub co lat dwa powtarzane, tracą swój cel i znaczenie praktyczne. JuŜ powiedzieliŝmy teŜ gdzie indziej, Ŝe wobec warunków cięŜkiego zacołania, spotykających na Zachodzie kraje państwa rosyjskiego, leŜy i z tego względu w interesie władzy zbijanie onych faktami przez podobne przemyslowe przeglądy i uroczyŝtoŝci specjalistów.

¹ Ren – jedna z najdłuŜszych rzek w Europie (1233 km długoŝci), wypływa z Alp Szwajcarskich, przepływa Jezioro Bodeńskie, płynie na granicy między Francją a Niemcami, wpada do Morza Północnego.

² Tamiza – rzeka w Anglii (346 km długoŝci), przepływa między innymi przez Londyn.

³ Chodzi o Wielkie Księstwo Poznańskie – autonomiczne księstwo wchodzące w skład Królestwa Prus po Kongresie Wiedeńskim (1815). Mimo Ŝe po roku 1848 (powstanie wielkopolskie) Wielkie Księstwo Poznańskie oficjalnie przestało istnieć (w administracji pruskiej używano terminu *Provinz Posen* – Prowincja Poznańska), nazwy tej używano równieŜ póŝniej, stąd częŝte jej pojawianie się u Glogera.

⁴ Pruskie Powiŝle – Powiŝle, Zawiŝle – w dawnej polszczyźnie, w czasach I Rzeczypospolitej, a teŜ w wieku XIX rozróŝniano tę część kraju, która leŜała nad Wisłą lub na zachód od Wisły („Powiŝle”, „miasta powiŝlne”) i którą uważano za wcześniejsz siedziloną, wiéc teŜ bardziej rozwiniętą, oraz część wschodnią – na wschód od Wisły, „z tamtej strony Wisły”, „za Wisłą” („kraje zawiŝlne”, „zawiŝlańskie województwa”) – zob. hasło *Powiŝlanin*, w: S. Linde, *Słownik języka polskiego*, t. II, cz. 2: „P”, Warszawa 1811, s. 993 oraz hasło *Zawiŝlański*, w: S. Linde, dz. cyt., t. VI: „U – Z”, Warszawa 1814, s. 818. Sformułowanie „Pruskie Powiŝle” najpewniej oznacza zatem w tym przypadku ziemie połoŝone nad Wisłą w północnej części Polski, będące w czasach Glogera pod panowaniem Królestwa Prus.

Z GUBERNI ŁOMŻYŃSKIEJ, W STYCZNIU,

„Gazeta Rolnicza” 1876, nr 3, s. 24;
tekst opublikowano w rubryce „Korespondencje”,
z podpisem: „Z. G.”.

Treść: W sprawie służebności¹.

Gdy najściślej związana z rolnictwem kwestia *służebności*² pastewnikowych i leśnych należy do spraw najbliższej obchodzących pismo rolnictwu poświęcone, niech mi przeto będzie wolno także dorzucić kilka słów z mego ustronia w sprawie dobra ogólnego, dobra zarówno młodszej, jak starszej braci po pługu, to jest włościan i dziedziców folwarcznych.

Przypominam sobie, iż w ślad za pewnym artykułem ze wsi pomieszczonego w 32 numerze „Gazety Warszawskiej” w roku 1875³ zaczęto pisać wiele o *służebnościach* w pismach codziennych i rolniczych. Prawie ze wszystkich okolic wykazano z powodu *serwitutów* smutną przyszłość lasów i rolnictwa: także wielkie trudności w ułożeniu ogólnych przymusowych a dobrych przepisów regulacji wobec nieskończonej różnorodności położenia majątków, okolic i ich stosunków. Przekonano się dalej, że obiegające od dawna pogłoski o mającym wyjść prawie przymusowym, nie mają żadnej podstawy. Władza bowiem wobec niepodobieństwa zadowolenia stron obu, a zwłaszcza mniej oświeconej, postanowiła oddać wszystko drodze dobrowolnych układów.

I naszym zdaniem droga ta jest najlepszą, oczywiście o tyle, o ile dziedzice umiejętnie biorą się do dzieła i umieją postępować z włościanami, a panowie komisarze istotnie chcą przyłożyć rękę do zniesienia szkodliwych dla obu stron stosunków serwitutowych⁴. Mając na myśli ważne w tej sprawie postępowanie dziedziców, kilka słów o nim powiedzieć zamierzaliśmy.

Wiadomo, że korzystanie włościan ze służebności jest i w praktyce prawie wszędzie daleko większe niż przepisy i tabele na to pozwalają, a stąd służebności mają dla nich daleko większą wartość obecnie, niż w razie, gdyby prawo było ściśle stosowanym. I tak, w połowie majątków obciążonych służebnością pastwnika pasano dwa razy więcej dobytku od ilości w tabeli zapisanej, pędzano go na ścierniska tam, gdzie wolno tylko na ugory i odłogi, puszczano chlewnię bez odrutowanych ryjów⁵, pomimo istniejących w tej mierze przepisów (w numerze 59 „Gazety Warszawskiej” z roku 1875 wykazanych⁶): w lesie obcinano gałęzie żywe po same wierzchołki drzew wtedy, gdy wszystkie tabele, mówiąc o gałęziach, a nawet ich obcinaniu, mają na myśli tylko gałęzie suche, boć żywe zarówno z korzeniami są drzewu do rozrostu i życia potrzebne, a przez onych odcięcie przyrost ginie, a drzewo w sękach psuje się.

Cóż dziwnego, że włościanie posiadając tak rozszerzone poza prawem i tabelą użytki, nie chcieli słyszeć o układach lub stawiali najzuchwalsze żądania, a gdy dziedzic namawiał ich do ugody, słyszeli tylko w głosie żądę odebrania im tytułu korzyści lub rozpacz, którą należało wedle nich wyzyskać. Już samo namawianie ludzi nieoświeconych stawia w ich pojęciach w najgorszym położeniu namawiającego. Namawianie przez dziedzica włościan do układów tam, gdzie nie zaprowadzono ani rygoru tabel w serwitutach, ani gospodarstwa leśnego, paraliżuje te układy i często uniemożliwia zupełnie jakąkolwiek dobrowolną umowę.

Kto chce zatem, aby dobrowolny układ zastąpił miejsce szkodliwego dla obu stron przejściowego systemu, jakim są służebności, powinien naprzód, nie wdając się w żadne namawiania, a owszem twierdząc, że obejdzie się bez układu, zaprowadzić wszelki możliwy rygor prawa, czyli ściśle stosowanie się do rządowych i hipotecznych tabel. Powinien naprzód tedy urządzić gospodarstwo leśne, czyli wprowadzić w czyn prawidłowe poręby, których plan zatwierdza komisja włościańska, co ogranicza użytek z suchych gałęzi do prze-

strzeni jednego porębu⁷, a wartość serwitutu zmniejsza o kilkanaście razy. Następnie powinien zaprowadzić ścisłą kontrolę ilości wszelkiego dobytku pasanego na przestrzeni dworskiej i przewyżki⁸ nad ilość prawną pod żadnym warunkiem na swój pastewnik nie przyjąć. Do kontroli bydła i koni zastosowano już pomyślnie w niektórych dobrach blaszane okrągłe tabliczki z numerami na szyi lub rogach na drucie zawieszane, a rozdane włościanom przez właściwą władzę we właściwej ilości. Nadto wszystkie świny powinny mieć na pastewniku kółka drucziane przez chrząstkę na ryju przeciągnięte (wedle przepisów wyszczególnionych w numerze 59. „Gazety Warszawskiej” z roku 1875), aby tylko korzystały z powierzchni, a nie kopały dołów.

Nie przeczymy, że takie i tym podobne ograniczenia, jakich baczne wczytanie się w literę prawa i tabel dostarczyć każdemu powinno, były dawniej w wielu razach niemożliwe, a przynoszą zawsze kłopot dla dziedzica, ale bardziej są niewygodne dla użytkowników niezespoleonych z żadnym rygorem i porządkiem i są w stanie w wielu dobrach przymusić ich do pierwszych kroków o pożądane dla obu stron układy. Układy zaś dojdą do skutku tym łatwiej, że wartość służebności istotnych, to jest tabelami i gospodarstwem leśnym przepisanych, jest o połowę mniejsza od korzyści osiąganych przez swawolę i brak ścisłego zastosowania prawa w codziennej praktyce. Przekonani zaś jesteśmy, że gdy połowa włościan zawrze dobrowolne umowy, to reszta nader łatwo pójdzie za przykładem przynoszącym wielkie korzyści zarówno dla stron obu.

¹ Dopisek redakcji „Gazety Rolniczej”.

² Służebności – ograniczone prawa rzeczowe, obciążające jedną nieruchomości (tzw. służebną) w celu zwiększenia użyteczności innej nieruchomości (tzw. władniającej). Pisząc o służebnościach Gloger ma na myśli służebności włościańskie (chłopskie), tzw. serwituty – uprawnienia chłopów do korzystania z dworskich łąk, lasów oraz pastwisk.

³ Gloger odsyła tutaj do własnego artykułu, podpisanego „Z.”, dotyczącego właśnie zmian w ustawach, regulujących serwituty. Zob. tegoż, *Z powiatu mazowieckiego*, „Gazeta Warszawska” 1875 nr 32 [IX, 34].

⁴ „Stosunki serwitutowe” – czyli relacje między ziemiaństwem a włościanami w kontekście uprawnień chłopskich (zob. przypis 2), które były ograniczone i uregulowane odpowiednimi przepisami – na przykład drewno można było wywozić z lasu tylko w określonych dniach tygodnia etc. (szczegółowe wytyczne ujęte były w odpowiednich tabelach, o których w dalszej części artykułu wspomina Gloger). Przepisy te niejednokrotnie były przez włościan łamane i powszechnie uważane za mało racjonalne zarówno przez niektórych włościan, jak i przez szlachtę.

⁵ „Drutowanie ryjów” – chodzi o kolczykowanie świń oraz inne metody zapobiegania ryciu przez nie w ziemi.

⁶ Gloger odsyła tutaj do anonimowej odpowiedzi na jego własny artykuł. W swym tekście Gloger najpierw sformułował prośbę do czytelników o wyszukanie w ówczesnych kodeksach odpowiedniego paragrafu dot. nakazu drutowania ryjów trzodzie chlewnej, a następnie otrzymał odpowiedź prezentującą prawo oraz obostrzenia, kary, jakie się z nim wiążą. Zob. art. Glogera: *Z Tykocińskiego*, „Gazeta Warszawska” 1875 nr 53 [IX, 39] oraz odpowiedź: *Z Lubartowa*, „Gazeta Warszawska” 1875 nr 59, s. 1 [rubryka „Wiadomości bieżące krajowe”].

⁷ Poręb, czyli inaczej: poręba, wyręba – obszar w lesie, przeznaczony do wycinki drzew.

⁸ Przewyżka – inaczej: przewaga, naddatek.

SKLEPY STOWARZYSZONYCH GOSPODYŃ WIEJSKICH,

„Gazeta Rolnicza” 1876, nr 14;

tekst opublikowano jako artykuł wstępny na stronie tytułowej (s. 105);

z podpisem: „Z. G.”

Nie potrzebujemy tu dowodzić, jak ważne stanowisko zajmuje względem rolnictwa handel płodami roli. Jeżeli rolnictwo jest *środkiem* do osiągnięcia płodów, a *celem* płodów jest spożytkowanie ich na korzyść człowieka, to cel ten w szerszym znaczeniu osiąga się tylko przez handel. Handel jest bodźcem produkcji; gdzie handel nierozwinięty lub rozwinąć się nie może, tam i produkcja w zastoju. Handel jako oddzielna specjalność nie jest rzeczą producenta, ale są okoliczności, w których producent, aby mu produkcja opłaciła się, obowiązany jest sam otwierać sobie drogi do zbytu, jeżeli nie chce narazić się na zarzut nieużyteczności i ciężaru społecznego.

W dzisiejszym liście naszym mamy głównie na myśli: sady, ogrodowiny¹ i domowe produkty wiejskich gospodyń. Nic bowiem pospolitszego u nas, jak narzekanie na trudność należytego spieniężenia nowalii², warzywa, owoców, drobiu i tym podobnych. I rzeczywiście w małych miasteczkach nie ma na to kupców, bo ludność ich uboga i posiada własne gospodarstwa. Posyłanie takich rzeczy do miast przez sługi zwykle nie opłaca się. Ogrodnik upije się, szafarka³ zabałamuci, konie trzymają długo, towar sprzedadzą za bezcen, pieniędzmi z państwem się podzielą lub dadzą okraść przez ślamazarność i tym podobne. Takie są najczęściej rezultaty domowych spekulacji. Klasy przedsiębiorczych ogrodników i porządnym dzierżawców ogrodowych nie mamy na prowincji, a właścicielka majątku z kosztem nowalii lub drobiu sama jechać do miasta i kupczyć nie może.

Wszystkiemu złemu mogą tylko zaradzić sklepy stowarzyszonych gospodyń wiejskich urządzone w miastach powiatowych, fabrycznych i gubernialnych, służące do sprzedaży wszelkich produktów, jak na przykład włoszczyzny, nowalii, owoców, masła i serów, konfitur, marynat, grzybów, drobiu, pierzy i tym podobnych. Do sklepu takiego gospodyni może przedmioty drobniejsze nadsyłać przy okazji, a spieniężać ilość wielką lub najmniejszą. Spożywca zaś ma punkt stały do zaopatrywania swej kuchni i spiżarni i pewną rękojmię uczciwości!

Sklepy takie mogłyby zostać pośrednikami w handlu drobiowym między prowincją a Warszawą tudzież w owocowym między wiejskim sadem a Warszawą lub Petersburgiem, który za owoce bajecznie płaci. A ileż osób znalazłoby przy takich sklepach uczciwą pracę i pomieszczenie. Już gdzie indziej zrobiliśmy wzmiankę o podobnych sklepach w Poznaniu i Lublinie⁴. Na założenie podobnego przedsiębiorstwa nie potrzeba prawie żadnego kapitału, a przynajmniej na kupno towaru, który nadsyłają producentki w komis z pewnym procentem od sprzedaży dla osoby sklepowej.

Dlaczego więc nasze panie nie stowarzyszają się w tym celu, gdy nic nie stoi na zawadzie? Wszak niektóre z nich, zwłaszcza po miastach, tyle perorują o braku pola dla pracy kobiet z powodu zawładnięcia „wszystkiego” przez mężczyzn! Nam się jednak zdaje, że panowie mężowie powinni małżonkom swoim wskazać niniejszy artykuł i dać wszędzie inicjatywę w tym kierunku.

¹ Ogrodowiny – inaczej: rośliny ogrodowe.

² Nowalie, nowalijki – młode warzywa pojawiające się jako pierwsze po zimie.

³ Szafarka – gospodyni, kobieta sprawująca pieczę nad gospodarstwem domowym.

⁴ Zob. Z. Gloger, *Znad Narwi*, „Gazeta Warszawska” 1875, nr 254; tegoż, *Z Tykocińskiego*, „Gazeta Handlowa” 1876, nr 4 [IX, 68; VII, 85].

ROLNICTWO WOBEC AUTONOMII GMINNEJ I USTAWY SERWITUTOWEJ,

„Gazeta Rolnicza” 1876, nr 37;

tekst ukazał się jako osobny artykuł na s. 289-290.

Zamiast podpisu pod tekstem znajdują się
wydrukowane kursywą słowa *Znad Narwi*.

Nie potrzebujemy tu dowodzić, że w ciężkich chwilach i kataklizmach, jakie rolnictwo nasze przechodzi w ciągu ostatnich lat kilkunastu, niezmiernie ważną rolę na drodze ocalenia jego bytu energia czynu i woli w rolnikach tudzież umiejętność spożytkowania na korzyść rolnictwa wszelkich praw, przepisów instytucji i atrybucji dozwolonych prawnie jednostce. Kto by to wszystko zaniedbywał, traciłby prawo do uskarżania się na złe czasy, a co główniejsza, że będąc sam częścią maszyny społecznej, przeszkadzałby jej przyrodzonemu biegowi i stawał się moralnie odpowiedzialnym wobec ogółu.

Ziemiańskie nasi udziałem w reformie sądownictwa gminnego, co nie bez pewnego poświęcenia nastąpiło, zadali fałsz wszelkim skargom na ich mniemaną obojętność dla dobra społecznego, a w szczególności rolnictwa i ludności wiejskiej, której moralność przy dawniejszym rozprężeniu coraz większe ponosiła szwanki i dowiedli oni wymownie, że są warstwą, na którą mogą liczyć wszelkie odpowiednie, a z duchem czasu i okoliczności zgodne instytucje. Pomimo to, wyznać musimy, że jesteśmy jeszcze dosyć daleko od należytego spożytkowania na korzyść rolnictwa wszystkich przepisów, instytucji i prerogatyw¹, przysługujących prawnie każdej z jednostek społecznych.

Pierwszym polem pracy w tym kierunku jest gmina z jej dzisiejszą autonomią. W tej ważnej sprawie odesłać by należało czytelnika do gruntownie napisanego artykułu wstępnego w 178 numerze „Gazety Warszawskiej”, gdzie, między innymi, czytamy słowa skreślone z głęboką znajomością spraw ogólnospołecznych:

Gmina autonomiczna to szkoła życia publicznego; poświęcenie pracy swej i inteligencji dobru bezpośrednio otaczającego nas koła to zawizek zdrowo pojmowanej służby dobru publicznemu. O tych dwóch pewnikach życia społecznego nie zapominajmy nigdy! Przykład Anglii, która się nimi rządzi, a jest krajem najcywilizowańszym i najbogatszym w Europie, zawsze nam stać powinien przed oczyma. Skoro ustawy krajowe nadają nam autonomiczny zarząd gminy, szukajmy środków i sposobów jak najkorzystniejszego wyzyskania go dla ogółu.²

Nie przeczymy, że brak oświaty w ludzie obradującym i głosującym na zebraniach gminnych ubieżwładnia wiele najlepszych chęci, nie przeczymy, że złe skłonności natury ludzkiej nigdzie nie znajdują tyle wpływu i pola do szkodliwego działania, co wśród mas ciemnych, nie idzie jednak za tym, aby głos rozsądku miał zamilknąć, a przeciwnie, wypływa z tego, aby działać w dwójnasób i na przykład szerzyć tam oświatę, gdzie brak jej tak gwałtownie czuć się daje. Mamy tu na myśli pomiędzy innymi czytelnie parafialne, które na wzór istniejących w Warszawie czterestu czytelnii bezpłatnych urządzać można; także rozpowszechnianie książek popularnych treści higienicznej, rolniczej i moralnej, a przecież wychodzi za granicę czasopismo rolnicze dla ludu („Gospodarz”) w Toruniu³, wychodzące za talara rocznie, i mamy „Zorzę” warszawską, która w każdej gospodzie wiejskiej i u każdego sołtysa znajdować się powinna, zaprenumerowana, jeżeli nie dobrowolnie, to z kar pieniężnych i wynagrodzeń za szkody i uchylenia wynikłe z niemoralności wnoszonych. Przykład temu dał pan D. w guberni łomżyńskiej, który za rs. 4 kop. 50 wziętych od

włościan drogą wynagrodzenia za szkody zaprenumerował dla nich na rok cały „Zorzę” i „Gospodarza”. Przykład zaś założenia czytelnicy parafialnych dało już w Królestwie kilku proboszczów.

„Gazeta Warszawska” w artykule wyżej wspomnianym, mówiąc o koniecznej potrzebie rewizji prawodawczej ustawy gminnej z roku 1864 i uzupełniających ją postanowień późniejszych Komitetu Urządzącego⁴, powiada, iż głównym zadaniem pożądanej rewizji jest przelanie uchwałodawczych atrybucji dzisiejszych tłumnych (pełnych wrzawy i ciemnoty) zebrań na rady gminne wybierane spośród członków tychże zebrań posiadających kwalifikacje umysłowe. Oto na przykład ustawa z roku 1864 kontrolę nad skarbowością gminną wkłada na ogólne zebrania gminne. Gdy jednak wykonywanie takiej kontroli przez zgromadzenia nieukształcone jest rzeczą niemożliwą, toteż niektóre gminy w Płockiem z łona zebrań ogólnych, spośród inteligentniejszych członków wyznaczyły *Komitety Kontrolujące Gminne*. Komitety te zajmują się ścisłym sprawdzaniem rachunków kasy gminnej, pilnują, aby fundusze gminne wyłącznie na potrzeby ogólne, przez zebrania uchwalone, obracano. W naturalnej zaś konsekwencji projektują zebraniom użycie mających wpłynąć funduszy, czyli budżety gminne. Dowodzić pożyteczności takich komitetów byłoby zbyt. Wypływają one z ducha istniejącej Ustawy i dobrze są widziane przez wyższe władze administracyjne, jak tego na przykład dowód widzieliśmy w ostatecznej rezolucji władz gubernialnych, co do głośnej w swoim czasie sprawy nadużyć przez podobny komitet wykazanych w gminie Ramotówko⁵. Już przy swych rozkładach opłat komitety takie oddać mogą ogromne przysługi. Powtórzmy więc za „Gazetą Warszawską” gorące życzenie, aby do wyznaczenia onych we wszystkich gminach przyszło.

Innym polem, na którym nie wszędzie także wyzyskano możliwy dla rolnictwa i leśnictwa pożytek, są przepisy serwitutowe i leśne, dotąd w niektórych majątkach i okolicach stale przez włościan nadużywane, co przynosi niepomierne straty dla rolnictwa, lasy wiedzie do upadku, a zwiększając dla włościan tymczasową wartość służebności⁶, utrudnia dobrowolne z dziedzicami układy. Mamy tu na myśli pasanie większej ilości dobytku nad oznaczoną w tabelach, pasanie na ścierniskach, tam, gdzie tylko wolno na ugorach, pasanie świni na dworskich przestrzeniach bez drewnianych „trójkątów” na ryjach⁷, o których są stosowne przepisy, wybieranie opału na wozy dwukonne tam, gdzie przed ukazem z roku 1864 używano tylko pojedynczych⁸, obcinanie i obłamywanie gałęzi żywych, gdy w całym kraju przyznane jest prawo tylko suchych, wreszcie niezaprowadzanie w lasach zagajników, w których nikomu pasać nie wolno i tym podobne. Zadanie troskliwego właściciela lasu wobec niszczącej gromady użytkowników ułatwi teraz znacznie nowe prawo o przymusowym gospodarstwie leśnym. Należy tylko dopilnować się, aby technicy leśni wykazali w porębach wszystkie gałęzie drobne i jałowiec jako materiał konieczny do usuwania, a przecież zdalny do użytku opałowego. W niektórych okolicznościach może być także pożyteczną zostawiona do woli dziedzica zamiana gałęzi na drzewo szczapowe, którego należy dać jeden sążeń kubiczny (miary rosyjskiej) za 24 ¹²/₃₇ fur gałęzi parokonnych, wedle dołączonego w przepisach obliczenia miąższości i palności gałęzi i szczap. Brakuje w przepisach powyższych wzmianki o furach jednokonnych, gdy jednak ukaz z roku 1864 zastał w połowie Królestwa (wschodniej) uprząż tego rodzaju, a oparł jakość serwitutów na miejscowym w każdym majątku zwyczaju, dziedzice powinni dopilnować się w tej kwestii i liczyć furę pojedynczą za pół parokonnej.

¹ Prerogatywa – przywilej, szczególne uprawnienie do czegoś.

² Dokładny cytat z artykułu w: „Gazeta Warszawska” 1876 nr 178, s. 1: artykuł wstępny (informacja przed tekstem: *Warszawa d. 14 sierpnia*), niepodpisany, wydzielony dwiema pogrubionymi liniami poziomymi od innych tekstów. Cytat, przytoczony przez Glogera, zawiera się w drugiej kolumnie. Cały artykuł dotyczy zjawiska zwiększania autonomii gminy i zgłasza potrzebę prawodawczej rewizji ustawy gminnej z 1864 roku, przede wszystkim w zakresie praw wyborczych, dotyczących, jak to nazywa autor (autorzy), „inteligencji wiejskiej”. Artykuł postuluje rozszerzenie niektórych jej praw wyborczych wobec praw mniej oświeconych mieszkańców wsi, czyli zwiększenie wpływów inteligencji w obrębie gminy.

³ „Za granicą” – Toruń leżał wówczas na terenie Królestwa Prus. „Gospodarz. Pismo rolnicze wychodzące w Toruniu co czwartek. Organ Towarzystw Rolniczych Zachodniopomorskich, Kółek włościańskich Wielkiego Księstwa Poznańskiego i Towarzystwa Rolniczego dla Księstwa Cieszyńskiego” był tygodnikiem, wyd. przez Edwarda Donimirskiego (1844–1907) i Józefa Buszczyńskiego (1823–1887). Wychodził od 1871 do 1890 roku (18 roczników).

⁴ Komitet Urządzący w Królestwie Polskim – instytucja rosyjska na terenie Królestwa Polskiego, działająca od 1864 roku, przede wszystkim w celu przeprowadzenia reformy uwłaszczeniowej (w Królestwie Polskim przedsięwzięto ją właśnie w 1864 roku). Członkowie wchodzący w jej skład byli przeważnie nastawieni negatywnie do polskiej szlachty.

⁵ Ramutówko – wieś na Mazowszu, w czasach Glogera w powiecie plockim guberni plockiej w Królestwie Polskim; współcześnie w woj. mazowieckim.

⁶ Służebności – ograniczone prawa rzeczowe, obciążające jedną nieruchomości (tzw. służebną) w celu zwiększenia użyteczności innej nieruchomości (tzw. władniającej). Pisząc o „służebnościach włościańskich” (czyli: chłopskich), Gloger ma na myśli serwituty – uprawnienia chłopów do korzystania z dworskich łąk, lasów oraz pastwisk.

⁷ „Trójkąt” – chodzi o drewniane zabezpieczenie, mocowane na pyskach zwierząt trzody chlewnej (głównie świń), mający zapobiegać ryciu przez nie ziemi. Zob. drugi akapit tekstu Glogera: *O drzewie i opale*, „Gazeta Rolnicza” 1880, nr 48, s. 563-564.

⁸ Pojedyneków – czyli: wozów jednokonných.



TYPY UKRAIŃSKIE: DZIEWCZYNA i STARUSZKA. (Rysował z natury Przyszychowski).